

Zapomniany podatnik

Witold Kwaśnicki, Uniwersytet Wrocławski

W napisanym w 1883 roku esej, William Graham Sumner rozważa sytuację czterech osób, których nazwał A, B, C oraz X. Często A, człowiek wrażliwy, społecznik, filantrop, polityk, parlamentarzysta, zauważa coś, co wydaje mu się złe, a od czego cierpi X, tzw. zwykły, szary obywatel. Rozmawia o tej sprawie ze swoim kolegą B. Najczęściej, po tej rozmowie A i B proponują wprowadzenie prawa, które usunie zło i pomoże X. Prawo to zawsze określa, co dla X powinna zrobić czwarta z rozważanych osób, inny obywatel C, a w lepszym przypadku, co dla X powinni zrobić A, B i C. Jeśli chodzi o A i B, którzy ustanawiają prawo odnoszące się do X w dobrej dla niego intencji, to warto powiedzieć jedynie to, że byłoby lepiej gdyby pomogli mu bez ustanawiania jakiegokolwiek prawa. Sumner nazywa C ‘Zapomnianym Człowiekiem’. Najczęściej jest to „prosty, uczciwy pracownik” gotowy do ciężkiej i wytrwałej pracy po to, by godziwie żyć. Często nie zauważamy go, bo swym zachowaniem nie zwraca na siebie uwagi. Jest niezależny, dbający o siebie i swoją rodzinę i nigdy nie proszący o wsparcie. Jego podstawowym celem jest wywiązywanie się z obowiązków, ku zadowoleniu swojego pracodawcy. Swoją pracą przyczynia się do powiększenia swojego dobrobytu, ale też i kapitału zgromadzonego w społeczeństwie, którego jest członkiem. Jednakże jego dostatnie życie zależy także od sumy kapitału zgromadzonego w społeczeństwie i im większy jest dobrobyt społeczeństwa, tym lepiej i jemu się żyje. Każda część kapitału społecznego, która jest przekazana leniwym, niezaradnym, chciwym, niezdarnym jest wzięta z kapitału służącego do zapłaty temu niezależnemu, produktywnemu ‘zapominanemu człowiekowi’. Zwykle jednak nie pamiętamy o nim, bo nie robi on wrzawy wokół siebie, spokojnie pracuje realizując swoje osobiste cele. To właśnie Zapomniany Człowiek „pracuje, głośnie i modli się”, ale przede wszystkim płaci, i to płaci ponad miarę.

Obecnie w większości krajów rozwiniętych gospodarczo należących do OECD (*Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju*, Polska należy do tego ‘klubu’ 30 krajów od 1996 roku) obywatele, ‘zapomniani podatnicy’, oddają państwu-rządowi (poprawniej powinniśmy powiedzieć: ‘jest im zabierane’) średnio 40% tego, co wypracują (tj. 40% Produktu Krajowego Brutto (PKB) – wartość ta jest też dobrą miarą rozmiaru rządu, czyli stopnia ingerencji państwa w życie jego obywateli). Żeby zobrazować te liczbę, pomyślmy o Polaku w roku 2004, który oddaje państwu 48% tego, co wypracuje. W dniu wypłaty dostaje ‘na rękę’, czyli netto, 1000 zł, ale gdyby przyjrzał się wszystkim innym obciążeniom swojej pracy to zauważyłby, że wypracowana przez niego pensja (tzw. brutto) wyniosła 1900 zł. Zatem 900 zł oddaje on państwu. ‘Zapomniani podatnicy’ płacą w większości nieświadomie, w różnej formie: podatków bezpośrednich, pośrednich, na przyszłą emeryturę i rentę, opłat na fundusze zdrowia, aktywizacji zawodowej i na inne ‘niedorzeczności’ (niedorzeczności, bo w istocie większość tych obciążeń to niedorzeczności – płacimy jednocześnie na rentę i emeryturę, ale ilu z tych co płacą idzie na rentę i emeryturę jednocześnie; płacimy na fundusz aktywizacji zawodowej, a mamy prawie 20% bezrobocia, płacimy na tzw. ‘ochronę zdrowia’, ale po to by się wyleczyć trzeba w istocie pójść prywatnie do lekarza i zapłacić za tę usługę ekstra, itd.).

Obciążenia obywateli krajów OECD są zróżnicowane, wspomniane 40% jest wartością średnią. Pięć krajów o najwyższych obciążeniach podatkowych (Belgia, Dania, Francja, Norwegia i Szwecja) płacą ok. 50% PKB, natomiast pięć krajów o najniższych obciążeniach (Australia, Japonia, Korea, Meksyk i USA) płacą ok. 28% PKB.

Dobłą ilustracją wielkości obciążeń podatkowych obywateli jest tzw. *Dzień Wolności Podatkowej*. Jeśli zrobilibyśmy eksperyment myślowy, w którym obywatele, uznając państwo

za najważniejszą instytucję, najpierw oddawaliby wszystko co zarobią właśnie państwu, aż do momentu, w którym państwo-rząd powie łaskawie 'wystarczy!' i od tego momentu wszystko co zarabiają zostawiają sobie, to taki dzień, w którym rząd mówi 'wystarczy!', nazywamy 'dniem wolności podatkowej'. W Polsce w ostatnich latach dzień ten wypada w drugiej połowie czerwca (w 2004 roku był to 28 czerwca). W USA w ostatnich latach jest to początek kwietnia (w 2004 roku – 11 kwietnia).

Warto powiedzieć, że społeczeństwo może całkiem dobrze funkcjonować z tzw. 'małym rządem'. Jeszcze w XIX i na początku XX wieku w większości krajów obecnie uznawanych za rozwinięte gospodarczo, obciążenia fiskalne nie przekraczały kilku procent, a dzień wolności podatkowej wypadał w styczniu i w lutym – przekładowo w USA w roku 1900 na potrzeby państwa wystarczyło pracować do 21 stycznia (obciążenia podatkowe wynosiły 5,9%).

Jest chyba coś patologicznego w tym, że obciążenia podatkowe obywateli przewyższają łączne wydatki na to, co jest najpotrzebniejsze każdemu człowiekowi, tzn. na żywność, ubranie i mieszkanie. W 1999 roku, przeciętny Amerykanin zapłacił 10 298 dolarów podatku, natomiast na żywność wydał 2693 dol., na ubranie 1404, a na mieszkanie 5833 dolary. Jeszcze gorsze proporcje są w większości krajów ODCE, w tym w Polsce.

Jednym z mitów ekonomicznych jest przekonanie, że większe stopy podatkowe przyczyniają się zwiększeniu przychodów państwa, oraz to, iż zwiększeniu wielkości płaconych podatków przez bogatych (po to by poprawić los biednych), powinno towarzyszyć zwiększenie stopy opodatkowania największych dochodów, czyli najbogatszych.

Przeczą temu fakty historyczne. Prawdą jest coś wręcz przeciwnego. Z historii USA można podać przynajmniej trzy okresy, kiedy zmniejszeniu stóp podatkowych towarzyszyły znacznie większe wpływy z tytułu płaconych podatków, oraz zwieszone kwoty płacone przez najbogatszych. W latach 1920., po obniżeniu podatków od dochodów osobistych (najwyższych z 73% do 56% w 1922 oraz do 25% w 1925) przychody wzrosły z 719 milionów dolarów w 1921 do 1,164 miliarda dolarów w 1928 roku. Natomiast udział w płaconych podatkach osób najbogatszych (w tamtych czasach zarabiających ponad 50000 dolarów rocznie) wzrósł w tym okresie z 44,2% do 78,4%. Podobnie obniżenie podatków przez prezydenta Kennedy'ego w latach 1960. (np. w 1964 r. opodatkowanie najbogatszych zmniejszono z 90% do 70%, a dochodów najniższych z 20% do 14%) przyczyniło się do wzrostu wpływów podatkowych z 94 miliardów w 1961 roku do 153 miliardów w 1968 roku (czyli o 62%, a po uwzględnieniu inflacji o 33%). W latach 1963-1966 udział najbogatszych w płaconych podatkach wzrósł z 11,6% do 15,1%. Trzecim okresem podobnej sytuacji były lata 1980. W 1982 roku Kongres zaakceptował plan redukcji podatków prezydenta Reagana, obniżył opodatkowanie najbogatszych z 70% do 50% a obciążenie zysków z kapitałów z 50% do 20%. W 1986 roku ponownie obniżył podatek od najwyższych dochodów z 50% do 28%. Po redukcji stóp procentowych suma wpłaconych podatków od dochodów osobistych, w stosunku do 1983 roku, wzrosła o 54% w 1989 roku (o 28% realnie, po uwzględnieniu inflacji). W latach 1981-88 udział 10% najbogatszych Amerykanów w ogólnej kwocie płaconych podatków wzrósł z 48% do 57,2%, a udział 1% najbogatszych wzrósł jeszcze bardziej, bo z 17,6% do 27,5%.

Wszystko to było możliwe dzięki przyspieszonemu wzrostowi gospodarczemu i wzrostowi zarobków obywateli jaki wystąpił po obniżeniu podatków. Jest chyba czymś naturalnym, że jeśli 'zapomnianemu podatnikowi' zabierana jest coraz większa część tego co wypracuje to zniechęca go to do pracy, a kiedy widzi wyraźną zależność pomiędzy zwiększonym swoim wysiłkiem a zarobkami to pracuje coraz lepiej. W okresie 1913-1921 opodatkowanie najwyższych dochodów w USA wzrosło z 7% do 73%, nie należy się zatem dziwić, że średnia stopa wzrostu w tym czasie wyniosła minus 0,3%. Po obniżeniu podatków w latach 1920., średni wzrost gospodarczy w latach 1921-29 wyniósł 6%. Realna stopa wzrostu PKB

w latach 1952-1960 (tzn. przed prezydenturą Kennedyego) wynosiła średnio 2,4% rocznie. Po obniżeniu podatków w latach 1960. wzrosła do 4,5% (i był to, do tamtego czasu, najdłuższy, dziewięcioletni okres ekspansji gospodarczej USA). Podobnie było ze wzrostem w okresie prezydentury Reagana, kiedy to okres 1982-1990 znów okazał się kolejnym, najdłuższym okresem prosperity.

Ta zależność pomiędzy obniżeniem podatków a przyspieszeniem rozwoju gospodarczego tyczy się to nie tylko USA. W dwunastoletnim okresie przed 1984 rokiem Wielka Brytania rozwijała się w tempie 1,2% rocznie. Po istotnym obniżeniu stóp podatkowych w latach 1984 i 1986 gospodarka brytyjska niemal natychmiast przyspieszyła, tak, że średni wzrost w latach 1985-89 wyniósł 4%. W latach 1982-83 Turcja zmniejszyła stopę opodatkowania najniższych dochodów z 40 do 25%, oraz stopę opodatkowania najwyższych dochodów z 75% do 50%. Niemalże natychmiast wzrost gospodarczy skoczył do prawie 7%, by w 1990 osiągnąć 9%. Podobnie Korea, po obniżeniu podatków osiągnęła średnio 9,3% wzrost w latach 1981-89. Przykłady można mnożyć i nie dotyczy to tylko państw rozwiniętych gospodarczo – dobrymi przykładami są Mauritius, Egipt, Jamajka, Kolumbia, Chile, Boliwia, czy Meksyk.

Analiza rozwoju gospodarczego 23 państw ODCE w latach 1960-1996 wskazuje na istnienie wyraźnej zależności pomiędzy średnią stopą wzrostu gospodarczego a ‘rozmiarem rządu’ (który, określiliśmy jako stosunek wydatków rządu do wielkości PKB). Okazuje się, że każde zwiększenie wydatków państwa (w istocie obciążeń fiskalnych ‘zapomnianego podatnika’) o 10% oznacza spowolnienie wzrostu gospodarczego o 1%. Przy wydatkach ok. 20% można się spodziewać wzrostu PKB na poziomie 5%, natomiast przy wydatkach ok. 45% wzrost będzie już o połowę mniejszy (ok. 2,5%), a przy 60% już prawie pięciokrotnie wolniejszy (niewiele powyżej 1%). Ktoś mógłby powiedzieć, że przyspieszenie wzrostu o 1% rocznie to niewiele. Będzie miał rację, jeśli myśli się w kategoriach jednego roku, ale jeśli rozpatrujemy rozwój społeczny to powinniśmy go rozważać w okresie dekad, nie lat. Ta z pozoru niewielka, jednoprocetowa różnica w szybkości wzrostu gospodarczego dwóch społeczeństw (będących początkowo na podobnym poziomie rozwoju, np. Niemiec Wschodnich i Zachodnich po II wojnie światowej) powoduje, że po 50 latach poziom życia w tych społeczeństwach różni się o 65%. Warto więc wykorzystać wszelkie możliwości, nawet z pozoru niewielkiego przyrostu stopu wzrostu PKB.

Japonia jest dobrym przykładem tego, że niskie wydatki stymulują rozwój a wysokie go hamują. W latach 1960 rząd japoński można było nazwać z powodzeniem ‘rządem małym’ (wydatki ok. 17,5%), wzrost gospodarczy w dekadzie lat 1960. wynosił 10,6%. W latach 1990. już tak o rządzie japońskim nie można było powiedzieć, wydatki grubo przekroczyły 30% PKB. Procesowi wzrostu rozmiarów rządu towarzyszył stały spadek szybkości rozwoju – 5,4% w latach 1970., 4,8% w 1980. i 2,2% w latach 1990.

Jednym z ważnych, ale też kłopotliwych pytań w ostatnich dekadach jest, jak duży powinien być rząd, aby rozwój gospodarczy i społeczny następował harmonijnie i względnie szybko. Bez wątplenia wskazać można na pozytywne działania rządu, sprzyjające gospodarce (zapewnienie bezpieczeństwa, tworzenie ram prawnych do rozstrzygania sporów, tworzenie podstawowej infrastruktury). Ale jest wiele czynników (zbyt duże podatki, zbyt dużo regulacji prawnych, wzrost wydatków, sprzyjanie pewnym grupom interesu, i in.) mających z pewnością duży negatywny wpływ na gospodarkę.

Wielu badaczy zajmowało się określeniem ‘optymalnego’ rozmiaru rządu, tak by sprzyjał rozwojowi gospodarczemu, a nie hamował go. Stosując różne podejścia do oceny optymalnego rozmiaru rządu, różni badacze dochodzili do podobnych wniosków, optymalny rozmiar rządu (w sensie osiągnięcia najlepszych wyników gospodarczych danego społeczeństwa) to rząd, który zabiera społeczeństwu od ok. 17% do 21% jego dochodu. Jest to wielkość, która z powodzeniem powinna wystarczyć rządowi na pokrycie kosztów podstawowych jego działań, za które należałoby uznać ochronę osób i ich własności przed

kradzieżą, oraz zapewnienie pewnych ograniczonych dóbr, których z różnych powodów rynek nie jest w stanie zapewnić (np. obrona narodowa, edukacja, transport i komunikacja).

Jak się ocenia wydatki na te podstawowe cele społeczne odniesione do produktu krajowego brutto wynosiły w: USA – 16,9% (1960), 13,8% (1992), Kanadzie – 12,7% (1960), 10,9% (1995) w Wielkiej Brytanii – 13,4% (1992), Niemczech 9,1% (1991), Australii 10,8% (1989), Szwecji 13,3% (1992).

Zatem należałoby postulować zmniejszenie rozmiaru rządu z obecnych 40-50% do mniej niż 20%, co skutkowałoby co najmniej dwukrotnie większą stopą wzrostu gospodarczego (z ok. 2% do 5%).

Henry Hazlit w książce opublikowanej w 1946 roku (*Ekonomia w jednej lekcji*), przyznaje, że w swej istocie ekonomia jest bardzo prostą nauką, której sedno można przedstawić w jednym zdaniu: „*Sztuka ekonomii polega na tym, by spoglądać nie tylko na bezpośrednio, ale i na odległe skutki danego działania czy programu; by śledzić nie tylko konsekwencje, jakie dany program ma dla jednej grupy, ale jakie przynosi wszystkim.*” Wydaje się, że przesłanie to powinni sobie wziąć do serca zarówno ekonomiści, jak politycy, ale też i tzw. zwykli obywatele.

W 1904 roku Oliver Wendell Holmes, Jr wypowiedział sławne zdanie: „Podatki są ceną jaką płacimy za rozwój cywilizacyjny” (*Taxation is the price we pay for civilization*). Wynika z tego, że od początku XX wieku bardzo ucywilizowaliśmy się.

Prawdą jest, że nikt nie lubi płacić podatków, tak było zawsze i tak będzie z pewnością. Mogą być jednak różne postawy. Kiedy obywatel widzi, że płacone przez niego podatki nie są marnowane to nawet godzi się je płacić, uznając to za swój święty obowiązek (tak było jeszcze kilkadziesiąt lat temu w USA). Kiedy jednak widać ogromne marnotrawstwo tych pieniędzy, obywatele zaczynają oszukiwać na podatkach (i staje się to często początkiem erozji społecznej i kryzysu państwa).

Lady Godiva była żoną Leofric'a, księcia Mercji (królestwa w centralnej Anglii). Leofric, ok. 1040 roku, nałożył ogromne podatki na mieszkańców swojego księstwa. Jego żona prosiła go by zmniejszył te podatki. On zgodził się, ale pod warunkiem, że przejedzie ona nago na koniu ulicami Coventry. Lady Godiva zgodziła się na to i uczyniła zadość żądaniu męża, przejeżdżając na koniu bez ubrania, choć jej ciało osłonięte było jej długimi włosami, ale wcześniej prosząc obywateli księstwa by w czasie jej jazdy pozostali w domach za zasłoniętymi oknami. Jak można było oczekiwać nie wszyscy posłuchali jej prośby, lokalny krawiec podglądał jej przejazd, ale, jak głosi legenda, podglądając stracił wzrok i do końca życia pozostał ślepcem.

Zakończmy te nasze rozważania o ‘zapomnianym podatniku’ nadzieją, że w niedalekiej przyszłości społeczeństwo będzie miało odwagę i mądrość Lady Godivy, a rząd, politycy i parlamentarzyści będą godni Leofric'a i będą na tyle honorowi i słowni, że dotrzymają oczekiwanych i obiecanych deklaracji.